

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok VII. Nr. 5-6 Pren. rocz. 4:50 Máj Czerwiec 1927

Pokusa.

Kazałeś nam, Chryste, modlić się, abyśmy nie wpadli w pokusę. Wysłuchaj więc modlitwy mojej, która bezsilna do Ciebie kołacze i oddał odemnie pokusę.

Wszystko jest przeciwko mnie. Nie wiem, czy to ludzie, czy szatani szepczą mi wciąż słowa zdradliwe, ale wiem, że sojusznika mają w sercu mojem. Rozum mój także jest omamiony i nic mnie już nie ostrzega, nic mnie nie trzyma, prócz prawa Twego. I boję się, że nie jego posłucham, lecz pragnień mych, nie za przykazaniem Twojem pójdę, lecz za nakazami świata.

Jestem jak ptak bezsilny w sieci, trzepoczę jeszcze skrzydłami, ale omdleвам już. Niemasz, skądbym widziała ratunek, jeno w Tobie, o Chryste...

Myśli me rozpiezchły się strwożone i na żadnej sprawie Bożej zatrzymać się nie umieją. Słowa modlitewne zdają się puste i bez dźwięku; wymykają się ustom moim i ulatują w próżnię. Ręce moje zmęczone, sił do pracy nie mają i opadają bezwładne. A serce widzi słodycz i radość w tem, czego zakazało Prawo.

Bo też nie dla słodyczy stworzoną jesteś, lecz dla walki. Bojowaniem jest życie człowiecze, a przed walką nigdzie uciec nie można. „Nigdzie niema bezpieczeństwa, ani w niebie, ani w raju, tem mniej na świecie; w niebie upadł Lucyfer pod okiem samego Boga, w raju upadł Adam i wyrzucon jest z miejsca rozkoszy, na świecie upadł Judasz, tuż pod bokiem Zbawiciela. (Św. Bernard). Na bój się więc szykuj, na bój tem cięższy im słabszą się czujesz, bój bez wytchnienia, bez wypoczynku, bez końca...

Pan „oblecze cię na ten bój w zupełną zbroję Bożą, abyś stać mogła przeciw zasadzkom djabelskim. Stój tedy, przepasawszy biodra swoje prawdą, a obłókszy pancerz sprawiedliwości i obuwszy nogi



G. 2280/1927/5-6

w gotowość Ewangelji pokoju. We wszystkim biorąc tarczę wiary, którąbyś mogła wszystkie strzały ogniste złośliwego zagasić. I przyłbicę zbawienia weźmij i miecz ducha, które jest słowo Boże". (Efez. VI. w. 11—17). Tak uzbrojoną idź i walcz, a o sfolgowanie nie naprzykrzaj się Bogu: wie On, co czyni, gdy dopuszcza kusić ciebie. Dosyć snąć masz na łasce Jego „albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa" (II Kor. XII, 9.) „Za wielką nawet radość poczytaj, gdy w rozmaite pokusy wpadniesz" (Jak. I, 2.) „Bowiem błogosławiony mąż, który dzierżywa pokusę, bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy Go miłują" (Jak. I, 12).

I Ja Go miłuję, ale Jam słaba, a boję się szatana, boję się świata, a nadewszystko boję się serca mego. Bo ono bez osłody zamiera, a jeśli życie takim jest bojowaniem straszmem, jakże wytrwam?

(Chrystus) Czemu się trwożysz? Czyż nie wiesz, że ja jest właśnie Słodycz, Radość i Moc, że gdy schronisz się w sercu Mojem, ono za ciebie walczyć będzie? Ja jestem „Bóg wierny, który nie dopuści kusić nadto, co możesz ale z pokuszenia uczynię też wyjście, abyś znosić mogła"? (I Kor. X, 13.) Miarkuję zawsze wiatr do wełny jagnięcia, więc jakże miałbym doświadczać owieczkę moją ponad miarę? Zali nie wiesz, że cię miłuję? Czemu dopuszczasz sercu swemu, by się trwożyło?

O Panie! Wierzę Tobie i ufam, bo zaiste Słodyczą jesteś niepojętą, a Radością napełniasz mnie, i Moc wstępuje we mnie, kiedyś raczył spojrzeć na służebnicę Twoją. Weź mnie w opiekę, ogarnij mnie, napój mnie u świętego źródła, a wtedy wszystko złe zniknie i nie będę widzieć nic, tylko Ciebie, Światłości

Modlitwa grzesznicy.

Boże, otom jest grzeszna wielce i niegodna tego, by ręce do Ciebie wyciągnąć. Ale żem jest jakoby na pustyni i łaknę, przeto wołam do Ciebie: zmiłuj się nademną.

Jestem w pustce, gdzie Ciebie nie masz. Pocóż mi męki piekielne, poco ogień czy ciemność? Dość mi, że Ciebie dojrzeć nie mogę. Zabrałeś mi Siebie: to jest śmierć, to jest piekło. Ale nie wiem, jak wydobyć się z tej pustki? W którą iść stronę? Panie, gdzieżeś jest?

Nikt mnie zbawić nie może, jeno Ty jeden.

Byłam u świątyni Twojej, a mury jej nie przyjęły mnie. Błagam sług Twoich o pomoc, a oni mi rzekli: jaką pomoc damy tobie, kiedy nie chcesz wyrzec się grzechu? Więc udałam się w miejsce bezładne i wołam: o Panie!

Panie, podaj rękę tej, której nikt ręki nie poda. Wspomóż tę, która znikąd pomocy doznać nie może. Wiem, że niegodną jestem, byś na mnie spojrział; ale wiem także, że godną uczynić mnie możesz. Więc błagam: „Serce czyste stwórz we mnie, Panie, a ducha prawego odnów!”

Serce czyste stwórz we mnie, serce nowe, dziecięce, serce w którym Ty jeden królować będziesz. Serce czyste stwórz, bo to, które w piersi mej bije, widzi Ciebie jeno poprzez mgłę grzechu, jak słońce za chmurami ukryte i oddać Ci się całkowicie nie umie.

Ducha prawego odnów we mnie, ducha któryby się nie bił między sprzecznymi poruszeniami żądy, lecz wiedział czego chce i tego pragnął mocno. Ducha mego odnów, bo on zamiera już łaski Twojej pozbawion.

Kusiło mnie zło, ponęty swoje liczne roztaczało przedemną. A jam oczu nie odwróciła, bom nie widziała zła w patrzeniu. I spodobano się zło oczom moim, a serce przylgnęło doń, mówiąc: oto jest radość i odpocznienie, oto jest źródło. I piłam, bo usta moje spragnione były bardzo. A wypijski poczułam spiekę większą jeszcze i gorycz i ujrzałam, że zgrzeszyła przeciw Bogu. Ale pragnienie mnie pali, więc piję wciąż i odejść od źródła grzechu nie mam siły. I piję, płacząc.

O Panie, wskaż mi, gdzie jest źródło żywe, abym poszła z niego zaczerpnąć i nie pragnęła więcej! O Panie, ukaz mi go! Tyś się ulitował nad samarytanką, która także grzesznicą była, a ona wszakże nie cierpiała tak, jako ja cierpię: Gdyż ja znam już smak źródła czystego, jeno zatraciłam ślad jego w duszy swojej. Ona nie wiedziała, co czuje serce, w którym Ty gościsz, jak zakwita dusza, gdy na nią padnie promień łaski Twojej. Ja wiem to wszystko, a oto grzech mnie oszukał: schwycił i mocny jest nademną.

Więc wołam z głębokości mego poniżenia: zmiłuj się, zmiłuj, a spiesz z ratunkiem, póki duch mój jeszcze tli się, póki dusza żywie...

Z. A. Borowska.

Z życia Pani Jenerałowej (młodość 23).

W grudniu 1854 r. Księżna Leonora Sapieżyna bawiąca w Paryżu miała wracać do Galicji na Poznań, gdzie chciała Matkę naszą odwiedzić. Zaburzenia powstałe w Paryżu w sam dzień jej wyjazdu 2-go grudnia, sprawiły to, że na dworcu kolejowym minęła się ze swoim służącym i że nie wiedząc gdzie go szukać i nie mogąc wracać się do domu, ani chcąc się na to narazić, postanowiła jechać bez tego służącego, a brata swego Władysława prosiła, żeby ją odwiózł do granicy, bo się bała sama podróżować.

Nie kazał się prosić, a przyjechawszy na granicę, mając w rękę paszport służącego, nie oparł się pokusie korzystania z niego i towarzyszył siostrze aż do Poznania. Nikt go się tam nie spodziewał, i nikt nie przypuszczał, ażeby mógł kiedykolwiek na polską ziemię zawitać, a on sam po dwudziestu latach wygnania, najmniej to przypuszczać mógł.

Około 10 z rana, siedziałyśmy wszystkie trzy t. j. Marynia, Cesia ja, w tak zwanym szkolnym naszym pokoju. Jedna z nas grała na klawikorcie, kiedy raptem drzwi się otworzyły i weszła Księżna Leonowa, a za nią o parę kroków jej brat.

Chciałam oczywiście z nią najprzód się przywitać, ale ona czy mnie nie poznała, czy też pilno jej było uściskać Marynię którą była prawie zupełnie wychowała i serdecznie kochała, wyrwała się odemnie i Marynię w objęciach swoich długo trzymała. Cesia stała jak wryta, nie znając wuja i nie wiedząc ktoby był. On też sióstr moich nie znał, do mnie ramiona i ręce otworzył, właściwym sobie ruchem, kiedy chciał kogoś na sercu przycisnąć. Nie było jakoby wyboru, wpadłam w te otwarte ramiona, czego to nie byłam nigdy poprzednio czyniła.

Radość moja skądinąd była nie do opisanania. Ja nietylko kraj kochałam, ale Wielkopolskę, Poznań, szczególnie kochałam i zawsze

miałam niezmierną drażliwość pod tym względem, czy krewni z innych zaborów do nas przyjeżdżający nie robią jakich porównań, między swoją okolicą, a naszą, któreby dla Poznania niekorzystnie wypadły. Do najwyższego stopnia byłam dotkniętą, jak ktoś przekładał Warszawę i Kraków nad Poznań, a to tem bardziej, że nie miałam żadnej pewności, czy nie było przypadkiem sprawiedliwej do tego podstawy. Ale któż odgadnie co się we mnie działo, jak ktoś robił pównania z zagranicą na naszą niekorzyść; byłabym go zakłóła na miejscu...

To też po pierwszej radości z przybycia wuja, pomyślałam sobie, będzie pewnie wszystko krytykował, wszystko mu się wyda nędzne i biedne. Rzecz się miała wbrew przeciwnie. Na widok każdego wieśniaka, na widok kościoła i nabożeństwa, na widok targu, przekupek, dzieci po polsku mówiących, największego doznawał wzruszenia i wszystkim jak dziecko się cieszył.

Mój ojciec chciał go gdzieś zawieść „ale“ mówił „trzeba nam będzie nocować w karczmie“. „Jakie szczęście“ odparł wuj „z karczmą się znowu spotkać“. Za każde takie wzruszenie i powiedzenie, coraz go bardziej kochałam i coraz bardziej całym sercem do niego lgnęłam.

Był on nienasycony tych wzruszeń i ludzi. Mój Ojciec mnóstwo osób z jego powodu zapraszał codziennie, a ja zamiast żeby się na to krzywić i od tego uciekać, cieszyłam się nietylko jego przyjemnością, ale jego widokiem, swobodą z jaką się wśród ludzi obracał, z jaką o każdym przedmiocie rozmawiał, świadomością jego o rzeczach czysto lokalnych, a przytem świadomością jego o tem, co się na świecie działo i co w jakikolwiek sposób Polskę obchodzić mogło.

Wzrostem był wyższy od wszystkich, a mnie się zdawało, że i we wszystkim innem był od wszystkich wyższym. Używałam tej wyższości jakby własnego zaszczytu. Wiedziałam, że nawet ci co polityką od niego się różnią, szanują go w sposób wyjątkowy. Każden też coś miał do opowiadania o jego waleczności 31 roku i to wszystko było mi niewymownie miłym.

To też, kiedy po dwutygodniowym pobycie, zbliżała się chwila wyjazdu, bardzo nam to wszystkim było dotkliwie.

Moi rodzice postanowili odwiedzić go do Wrześni i mnie ze sobą zabrali; mieliśmy tam nocować i nazajutrz pożegnać. We Wrześni moi rodzice do późnej nocy z Wujem rozmawiali, a ja sobie szczęśliwie spać poszłam, bo tak wtedy, jak poprzednio, nic mu nigdy nie miałam do powiedzenia i zawsze tak wobec niego byłam, jak wobec pięknej muzyki, pięknej książki, pięknego obrazu, zdając sobie sprawę, że nie jestem ani muzykiem, ani pisarzem, ani malarzem.

Przy rozstaniu kazał wuj przyrzec, że pisywać do niego będę. Ten raz wiedziałam, że mu nie chodzi o wiadomości o zdrowiu ciotki, ale o wiadomości z kraju i obiecałam, że co tylko z tego względu usłyszę to mu doniosę.

Z Poznania pojechał wuj do Drezna, do ~~mojej~~ siostry Izy.

Miałam lat niespełna 21 ale żyłam sobie, jakbym ich miała 40. Nazywano mnie oryginalną i nazywano mnie dziczką; mówiono że jestem „marmurową”; mówiono że jestem spartanką, że powinnam wziąć sobie godło na angielskich igłach postawione; „można mnie złamać, ale nie skruszyć.“ Trochę zemnie żartowano, ale nikt się moim zachciankom nie sprzeciwiał; miały one zresztą tę dla wszystkich dogodną stronę, że się nikomu nie sprzeciwiałam, a wszystkim byłam na usługi. Mawiałam, że słudzy najszczęśliwsi są ludzie na świecie, bo każdy na nich dzwoni i że zawsze mogą mieć rękojmię, że jak przyjdą nie są na zawadzie.

Mój Ojciec projektował ze mną jaki mi dom zbuduje na wyspie w Trzebawiu, ażeby tam sobie po myśli żyć mogła. P. Birt wmawiała we mnie i w siebie, że mam dar pisarski i że bylebym, go dobrze wykształciła, to zaszczyt przyniosę polskiej literaturze ludowej. Moja Matka w zasadzie mawiała, że dla kobiet lepiej iść za mąż i że stare panny niewiele naco przydać się mogą, ale w zastosowaniu do mnie nic o tem nigdy nie wspominała. Dość, że o jakimkolwiek projekcie mego zamęścia nie byłam słyszała nigdy, ani też nigdy nie byłam ani widziała, ani spotkała kogoś, coby się do tego nadawał. Przeciwnie, obito mi się parę razy o uszy, że w istocie nie warto mnie wśród ludzi prowadzić „bo ona i tak zamąż nie pójdzie.“ Rzecz ta wydawała mi się nieulegać żadnej wątpliwości, a tem mniej dyskusji.

Raz nie pamiętam kto, powiedział mi w Paryżu, że jak pójdę zamąż, to już nie pamiętam co uczynię. A wuj odrzekł pocichu: „hm, nie przystępuj bez kija“. — To powiedzenie niekoniecznie mi podchlebiło, ale ostatecznie pomyślałam sobie, że pewnie sprawiedliwe. — Jednem słowem nigdy o tem zupełnie nie myślałam.

Moja siostra Iza, która od zameścia t. j. prawie od pięciu lat zaledwie mnie była widziała, była w przekonaniu, że tak jak w pewnym roku zęby kielkują, tak w danym wieku trzeba, źle czy dobrze, ale trzeba zamąż pójść.

Skądinąd, moja Matka wiedząc jak mojemu Ojcu niezbędną jest do życia i szczęścia, uważała, że mężczyzna nie mający takiej przy sobie towarzyski i pomocy, bardzo musi być do poza'owania, niezmiernie się martwiła że brat jej się nie żeni i ciągle mu żony szukała. Przekonaną będąc, że dyspensę dostać jest rzeczą możebną, pytała się siebie czemu jabym nie była tą, której dla brata od tylu lat pragnie. Po trochu zaczęła mnie badać, co bym o tem myślała. Mówiłam, że nie pragnę własnego domu i gospodarstwa, ani zameżnego szczęścia, ani sług, ani stosunków, ani wogóle niczego, co do zameścia przywiązane i co z niego wynika.

Mimo tych rozmów odbywających się w Poznaniu, wuj pisywał do mnie pozwyktemu nic o tem nie wspominając i ja tak samo do niego. Mogłam więc przypuszczać i całem sercem tego przekonania się chwytając, że te projekta pochodzą od mojej Matki i siostry, ale że on sam nie ma w tem udziału. Zaczęłam się modlić wszystkiemi siłami, czego wcale nie umiałam dotychczas. Wiedziałam, że jak on sam do mnie wprost się uda, to przepadnę, bo ja która nigdy nikomu niczego odmówić nie umiałam, nie potrafię odmówić temu, którego najbardziej szanuję, którego zmartwić albo jemu ubliżyć nie chciałybym za nic na świecie, oto mi nie tylko chodziło, żeby o mnie nie prosił, bo o odmowie wiedziałam, że niema co myślić.

Nareszcie któregoś dnia, oddała mi moja matka ten list od wuja, którego się tak obawiałam, z wyraźnem zapytaniem czy chcę za niego pójść.

List włożyłam do kieszeni i nie miałam siły nic o nim nikomu powiedzieć, ani siostrze, ani P. Birt; nosiłam się z nim przez miesiąc, nie mogąc na sobie przemóc, żeby na niego odpisać. Wuj dopominał się odpowiedzi, ale ja odpisać nie mogłam.

Nareszcie po miesiącu, mój Ojciec powiedział mi dość surowo, że tak sobie żartować nie można. „Rób co chcesz“ mówił „do niczego nie namawiam i niczego nie odradzam, ale coś odpowiedzieć musisz“. Kazał mi pójść do mego pokoju, zamknąć się w nim, nikomu się nie pokazać, ani jemu, póki listu z odpowiedzią nie napiszę, nie podpiszę i nie wyprawię, a przynajmniej, póki rodzicom do wyprawienia go nie dam.

Moja Matka tak samo mówiła: „rób jak chcesz.“ — Musiałam się zastosować do rozkazu mego Ojca, pójść do mego pokoju i na list odpisać. Trwało to trzy dni całe i nie wiem wiele libr papieru zużyło. Napisałam listów kilkadziesiąt.

Nareszcie trzeciego dnia, przyszedł mój Ojciec do mego pokoju zupełnie zagniewany i pytając się kiedy się to skończy. Pokazałam mu stos podartych listów „To ja napiszę, że nie chcesz i na tem koniec“ powiedział mój Ojciec. „Nie, proszę nie pisać, niepodobna“ „No to napiszę że chcesz“. „Nie, nie chcę, nie mogę, proszę nie pisać“. „No to napisz sama co ci się święcie podoba; daję Ci na to 10 minut, a jak nie skończysz, to mówić z tobą nie chcę, bo to rzecz niegodna Ciebie, nie wiedzieć czego chcesz i niegodna człowieka, żeby go trzymać w takim zawieszeniu. Żeby twoja Matka tak się była ze mną zachowała, to bym jej tego do dziś dnia nie przebaczył.“ Mój Ojciec wyszedł; ja jakiś niemądry frazes przystający napisałam i list memu Ojcu zaniostałam.

Uważałam sobie za święty obowiązek w listach do wuja ostrzeżać go o tem, na jakie się naraża zawody i niezadowolenie z taką jak ja, osobą się żeniąc. Staralam się wuja uwiadomić ile i jakich zalet mi braknie, ażeby być dobrą żoną; jak źle jestem uzdolnioną w tym kierunku.

Zjazd Koła Kuźniczanek.

Piszą do nas z Warszawy że Zjazd Kuźniczanek zapowiedziany na 21 i 22 kwiecień dobrze się udał. „Koło młodych” pomagało w przyjmowaniu gości na dworcu kolejowym.

Ażebym ułatwić wzajemne odnalezienie się w tłumie każda z czekających na dworcu miała na lewej ręce błękitną przepaskę z napisem „Koło Kuźniczanek”, a na kołnierzu płaszcza błękitną różyczkę. Wieczorem dnia przyjazdu t. j. 21/4 odbyła się wspólna wieczornica u Pani prezesowej Koła D-rowej Drabczykowej. Zebrało się tam do 120 osób. Częstka tylko tych wszystkich, które przeszły przez Zakład. Miły był widok młodych dziewcząt obok siwowłosych poważnych matron, wymownie świadczących samą swą obecnością o długich latach pracy Zakładu.

Rojno i gwarno było na wieczornicy, każda z obecnych szukała swoich znajomych.

Nazajutrz 22/4 w piątek zebrano się na Sewerynowie na wspólną mszę św. i komunię z krótkim przemówieniem księdza. Po wspólnym śniadaniu zjedzonym również na Sewerynowie przeszli wszyscy do C. T. R. na ul. Kopernika, do ładnej i obszernej sali przybranej na Walne Zgromadzenie Kuźniczanek w piękny portret p. Jenerałowej, oraz w błękitny sztandar Koła. P. P. Irena Kamlerówna i Irena Hube zasiadły przy bocznym stoliku jako sekretarki Zjazdu.

Pierwszy przemówił ks. Bogdański na temat: „Jenerałowa i Jej dzieło”. Scharakteryzował p. Jenerałową jako „niewiastę mężną” i łączącą w sobie słodycz z hartem ducha i krzepkością. Jako najważniejszy rys p. Jenerałowej przedstawił logikę. Wielkimi dziełami p. Zamoyskiej są *Szkoła wychowawcza* oraz jej system *wychowawczy* oparty na orjentowaniu wychowanek ku wieczności, uczący życia z Bogiem przez ciągłe z Nim obcowanie, uczący miłości i sprawiedliwości w stosunkach z ludźmi i wreszcie uczący ciągłej pracy nad sobą, jako źródła radości w życiu.

Piękne było powiedzenie księdza, że niema człowieka tak złego, żeby nie miał jakichś dobrych cech, należy je tylko odszukać i porużyć te struny duszy człowieka i umieć na nich zagrać. Nie rozpaczać

nad wadami swojemi ale doszukać się tego, co w nas jest dobrego i nad tem pracować, przechodząc stopniowo do innych cech, praca taka wzmocni naszą duszę.

Następnie przemawiała p. Puzynianka na temat „Spuścizna Jenerałowej wobec czasów dzisiejszych.“ Przewodnią myślą tego przemówienia było nawoływanie kobiet do spełnienia ciężącego na nich obowiązku obywatelskiego względem Ojczyzny, przez zapoznanie się z życiem politycznem i udział w niem. P. Puzynianka zachęcała do przeczytania dzieła p. Jenerałowej „O miłości Ojczyzny.“

W końcu p. Zaborowska odczytała opracowany przez siebie zbiorowy referat Kuźniczanek „O potrójnej pracy“. Przedstawiła w nim pięknie pierwsze na polu wychowawczem usiłowania p. Jenerałowej, by każdy człowiek spełniał ową potrójną pracę, jeśli chce być pełnym człowiekiem, rozwijającym się wszechstronnie.

Wieczorem tegoż dnia było przyjęcie u p. Mohlowej, a w sobotę rano msza św. i przemówienie ks. Karnilowicza; następnie zebranie o charakterze wewnętrznym. Na tem zebraniu odczytany został statut ogólnego związku byłych wychowanek, potem nastąpiło sprawozdanie z kół prowincjonalnych. Uchwalono iż następny zjazd odbędzie się za cztery lata t. j. w stuletnią rocznicę urodzin p. Jenerałowej.

Na wniosek p. Spolińskiej z Łodzi postanowiono, iż w „Pisemku“ będzie dział Kół prowincjonalnych w formie „dodatku“. Następnie p. Chodyńska poruszyła w swym referacie „O pracy fizycznej kobiet“ sprawę równorzędnego uprawnienia kuźniczanek w pracy nauczycielskiej w szkołach gospodarczych.

Bardzo ważnym był wniosek p. Karłowicz by Koło Kuźniczanek starało się o głos w Kuratorjum, i miało w ten sposób możność wpływu na sprawy Zakładowe.

P. Zarzycka poruszyła sprawę samopomocy koleżeńskiej, a Koło Łódzkie zaproponowało staranie nad zdobyciem stypendjów dla kilku uczenic w Zakładzie.

Zebranie zakończyła p. Zamoyska rozmyślaniami; następnie p. Zarzycka dziękowała w imieniu wszystkich p. Zamoyskiej za udział w Zjeździe oraz za jej pracę społeczną.

Goście zwiedzali potem miasto, a wieczorem część poszła na „Farysa“ do Teatru Narodowego. W niedzielę urządzono wycieczkę do Wilanowa.

Wyniesiono ze Zjazdu bardzo miłe wspomnienie, odświeżenie zasad Zakładu i poczucie wzajemnej łączności.

Wielka wychowawczyni*).

„Przeszedł przez życie i przez góry-niziny czysty jak gronostaj nie dotknięty niczem, co nam walki, wzmagania się, nienawiści, jady wyrzucają ze swej skłębionej czeluści. Wiarę swego życia zamknął w testamencie-zapisie, który jako wzór surowej cnoty polskiej, jako zwięzły akt woli nie żelaznej lecz stalowej, polerowanej przez pracę czoła, przez rozległość i wnikliwość rozumu, przez męstwo ducha czynnego, winien być czytany w szkołach na równi z arcydziełami wieszczów narodowych“.

Tak powiedział o Władysławie Zamoyskim z Kórnika dopiero zgasły wielki społeczny poeta.

Zapomniał jednak, czy nie powiedział, że ów testament, przed którym piękno słowa swojego pochylił, był wspólnem dziełem Władysława i Marji Zamoyskich, przedewszystkiem zaś ich Matki Jadwigi z Działyńskich; a te niebotyczne (bo jakież wyraz tu właściwy) wartości duchowe, jakie ten testament ujawnił były dziełem Matki w całości, testament i praca, która ku niemu zmierzała, praca całego życia wszystkich trojga, były tylko wspólnem urzeczywistnieniem ideału poczętego w sercu i głowie Pani Jener. Zamoyskiej, urzeczywistnieniem które nim się przez dzieci dokonywać zaczęło, musiało się wprzód dokonać w dzieciach samych.

Można wogóle powiedzieć, że dzieło kobiety, której świętej pamięci poświęcona jest dzisiejsza uroczystość, to w genezie i w środkach i celu jest dziełem wychowania.

Wszakże wychowaniu przedewszystkiem, w szerszem i wyższem znaczeniu, mają służyć Kórnickie fundacje; wszakże kuźnią charakterów w polskich dziewczętach były, są i być mają Kuźnice pod Zakopanem!

*) Odczyt prof. Ujejskiego miany na akademji ku czci p. Jener. w grudniu 1925 r.

wszakże wychowaniem głównie zajmują się dzieła pani Zamoyskiej pisane, a sprawdzianem wartości wykładanej w nich teorii, sprawdzianem najlepszym jaki wychowawca dać może, jest rezultat osiągnięty we własnych dzieciach i sobie.

I w sobie. Ze szczególnym naciskiem to podkreślam; nie od siebie tylko, ale także w imieniu samej autorki książki „O wychowaniu“. Jedną z naczelnych bowiem jej tez, ta jest właśnie, że trud wychowawczy rzetelny jest zawsze z trudem samowychowawczym eo ipso; że „jeżeli rodzice, nauczyciele i nauczycielki nie mogą uczniom swoim powiedzieć: wpatruj się w to, co ja czynię i czyń tak samo, to płoną jest praca ich około wychowania“; że zatem wystarczy naprawdę gorąco, chce dobrze wychować dzieci i młodzież, ażeby tem samem już na miarę swego ideału wychowawczego doskonić samego siebie.

Zatem też niewątpliwie — znane całemu bliższemu otoczeniu p. Jenerałowej wysokość i przejrzystość jej cnoty, były w znacznej mierze trudem jej własnej myśli i woli wychowawczej.

Jakaż tedy była ta myśl, co tak wypolerowała stal woli i co tak się „myłouża przez czyny żyjące, ażeby z jednej uczynić tysiące“. Jakaż jest teoria, która w taką przechodziła praktykę? Z jakich wy płynęła źródeł, w czem miała swoją sankcję?

Książki p. Jener. „O miłości Ojczyzny“, „O Wychowaniu“ i „O pracy“ dają każdemu odpowiedź na te pytania zupełnie wyczerpującą. Oby jej tylko szukały w nich polskie kobiety jak najczęściej. Dowiedzą się tam, że uczucia, których im naogół brak: religijność i patriotyzm, byle je siłą woli zamienić w nieustającą inspirację potrojnej pracy: fizycznej, umysłowej i duchowej, mogą się stać potęgą twórczą najwyższą, jaka człowiekowi jest dana, potęgą bowiem tworzenia prawdziwych „synów bożych**).

*) Słusznie bowiem powiedział Żeromski o Władysławie Zamoyskim jeszcze i to że: „odskakują od jego moralnej postaci wszelkie mierniki i określniki, wyrażające i zawierające w sobie motory życia i potęgi społeczne dni naszych. Odskokczy od jego postaci plutokracja, socjalizm, komunizm, oligarchia, a nawet sam demokracja. Pozostaje jako jedyna określnia: „Syn Boży“.

I dowiedzą się ze zdziwieniem może, że za potęgę ogólną, z której wyprowadzone zostały wszystkie normy i wskazania pedagogiczne w książce „O Wychowaniu“, służy nie trudna jakaś tilozofja, nie każdemu przystępna, tylko prosty, od dzieciństwa znany każdej tylko nie przemyślany nigdy katechizm.

Cała ta gruba książka, to coś niby rekolekcje długie, prowadzone za porządkiem materyj katechizmowych.

Pedagog nie wierzący, każdy zresztą, który uważa za rzecz niezgodną z naukowem sumieniem przyjmowanie systemu pedagogii opartego na objawieniu a nie na naukach mniej lub więcej doświadczalnych byłby niewątpliwie skłonny odłożyć z lekceważeniem tę rzecz „O Wychowaniu“ już po przeczytaniu tytułu wstępu, a ten tytuł brzmi przecież: „Katechizm podstawą wychowania“.

Gdy się jednak zdobędzie na przeczytanie bodaj kilku rozdziałów, to napewno uderzy go fakt, że sumienie naukowe co chwila protestując przeciwko owej katechizmowej podstawie spostrzeżeń i wskazań autorki, przeciwko samym spostrzeżeniom i wskazaniom nie protestuje prawie nigdy.

Z rosnącym zdziwieniem będzie oglądał to niebываłe zjawisko, że to z gruntu wiary niemal że średniowiecznej wyrastają poglądy praktyczne, nie tylko nowoczesne, ale w Polsce wręcz nowe. Że to wcale nie wychowanie dla klasztoru, ani dla życia wiecznego dopiero, (choć ono celem najwyższym pozostaje) ale właśnie wychowanie dla świata, dla życia doczesnego, którego chrześcijaninowi nie wolno chcieć przeskoczyć i pominąć, bo by to było przestąpieniem wyraźnej woli Bożej.

Z przykazania pracy w pocie czoła danego przez Boga człowiekowi, wyprowadziła autorka książki „O pracy“ cały jej system we wszystkich szczegółach obmyślony według nowoczesnych zasad fizycznej i duchowej higieny, ekonomji i estetyki i napełniła ten system równocześnie głębokim sensem religijnym i patrijotycznym i który trud obmierzył nawet może uczynić lekkim, jeżeli nie radosnym, a z sumy drobnych, codziennych trudów domowych czynności kobiet, wszelkiego społecznego położenia czyni dzieło odrodzenia moralnego i pomyślności narodu.

Tak po zapoznaniu się z temi dwoma książkami p. Jenerałowej Zamoyskiej „O wychowaniu“ i „O pracy“ i po zapoznaniu się z opar-
tą na ich treści praktyką „szkoły pracy domowej dla kobiet“ w Kuź-
nicach, musi przyznać niewierzący nawet, byle uczciwy w myśleniu
swojem człowiek, że na religijnych i to nawet prawowiernie katolickich
fundamentach, może być zbudowany gmach wychowania społecznego
w celowości swojej zupełnie świecki i praktyczny, łączący z gotycką
architekturą urządzenie wysoce postępowe i demokratyczne w najlep-
szem słowa znaczeniu.

A gdy się zważy, że owe założenia katolickie, miłe komu czy
nie, są jednak dziś jeszcze założeniem niewzruszonym ogromnej więk-
szości Polaków, a zwłaszcza Polek, to wówczas doniosłość narodowa
zbudowania gmachu na tychże starych fundamentach, ukaże się w ca-
łej pełni.

Naród zaś swój własny miała na oku i na sercu ta znakomita
chrześcijanka, we wszystkim co poczyniała, w każdym postanowieniu
i w każdym szczególe jego wykonania.

Ojczyznę ziemską uważała za konieczną drogę do niebieskiej
i to nie za *malum* ale za *bonum* necessarium, nie tylko z woli, ale
i z łaski Bożej, której nigdy dość ocenić nie można. Wszystko bowiem
co Bóg dał człowiekowi do kochania, jest źródłem jego ulepszania się,
zapominać mu pozwala o sobie, a myśleć o tem co kocha i pracować nad
sobą i wokoło siebie, nie dla siebie, ale dla przedmiotu swej miłości.

Ojczyzna zaś to teren miłości i pracy tak rozległej, że starczy
go na największe zapasy serca i energii; może się zatem stać zarazem
terenem wznoszenia się moralnego i dla tych, których serca są, we-
dług słów Mickiewicza, jakby „ule zbyt wielkie: miód ich zapełnić
nie może, stają się gniazdem jaszczurek“. Czy jednak Chrystus mówił
co kiedy o Ojczyźnie? Czyż kościół katolicki nie jest instytucją z na-
tury rzeczy międzynarodową?

Nieraz już i różnie próbowano doprowadzić do harmonji ogólno-
ludzki ideał chrześcijaństwa z przyrodzonymi człowiekowi uczuciami
egoizmu plemiennego i tak przecież szlachetniejszego niż jednostkowy
egoizm osobisty.

U nas Skarga np ukazywał w miłości Ojczyzny wysoki etap w drodze do niedoścignętego ideału jakim jest Chrystusowe ogarnienie rzeczy, polegające na umiłowaniu (nie teoretyczne tylko) całej ludzkości. „Dobrze jest — mówił — miłować sąsiada, lepiej wszystkich, którzy w mieście jednym są, a jeszcze lepiej wszystkich obywateli królestwa tego, gdy im dobrego co czynisz, albo dla nich co cierpisz“.

Autorka książeczki „O miłości Ojczyzny“ ujmuje to jeszcze prościej „Chrystus — pisze — nie odwraca się od Samarytan, Rzymian, pogan, wszystkie skarby swego miłosierdzia im otwiera, jednak wśród własnego narodu żyje i umiera, własnych rodaków uczy, uzdrowia, wskrzesza, pociesza, i im pierwszym zbawienie przynosi. A lzy Jego nad Jerozolimą dowodzą ile ją miłował^{*)}).

Zresztą nasza poezja i filozofja romantyczna z najgłębszą wiarą uczyły, że bezpośrednio tylko przez naród swój służy człowiek ludzkości i nie tylko łączyły one najwznioślejszy humanitaryzm z patriotyzmem, ale je utożsamiały całkowicie.

A przecież Jenerałowa Zamoyska w czasie powstania listopadowego urodzona, była dzieckiem tej samej epoki, była całym sercem dzieckiem jej myśli i jej cierpienia, jej marzeń i jej rozczarowań. Tylko na chwałę przyrodzonej trzeźwości jej umysłu trzeba powiedzieć, że złudzeń tej epoki nie dzieliła, a przynajmniej że zdołała się z nich otrząsnąć jeszcze w dość wczesnej młodości — ona wśród gorących dusz w Polsce jedna z pierwszych.

Romantyzm jako ojciec i niewola jako matka, dały Polsce ówczesnej, a przedewszystkiem jej emigracji, (do której się Jadwiga Działyńska przez zamążpójście dobrowolne przyłączyła) dwa miraży błogosławione i przekłete zarazem, źródła siły i słabości, nadziei i rozpacz, bohaterstwa i klęski. Miraż zbliżającego się Królestwa Bożego na ziemi i miraż Chrystusowego posłannictwa Polski.

Zapatrzanie się w te mary napełniało piersi najlepszych nieustającym zapalem poświęceń, wprawiało ich w ciągłe pogotowie do ofiar,

*) „O Wychowaniu“ str. 214.

chroniło od zwątpienia, tworzyło skarby wartości duchowych, z których do dziś czerpiemy obficie i czerpać będziemy wiecznie.

Atoli równocześnie to samo zapatrzenie się „w rajską dziedzinę uludy“ było powodem zupełnego zaniedbania ziemskiej rzeczywistości. Wycieńczony organizm narodu leczył się sporadycznym puszczaniem krwi najcenniejszej, o innej terapii nie chcąc słyszeć. Nędza materialna, ciemnota, zgnęśnienie, brud, cały bezbrzeżny smętek kraju poniewieranego coraz sromotniej, wszystko to było niczem. Wierzono fantastycznie, że trzeba szukać przedewszystkiem królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a tamta reszta przydaną będzie. Wizja Chrystusa narodów przysłoniła ciało Łazarza narodów, którym Polska stawała się coraz widoczniej.

Otóż Jenerałowa Zamoyska, jedna z pierwszych właśnie ujrzała tego Łazarza w całej jego oplakanej nagości i postanowiła mu być pielęgniarką oddaną na całe życie.

Hasła „pracy organicznej“, „pracy od podstaw“, które dopiero t. z. pozytywizm po r. 1863 rozpowszechnił w społeczeństwie, rozbrzmiewają głośno w jej listach już na blisko 10 lat przed powstaniem. Bez klęski ostatecznej i bez Comte'a i Littri'go, bez Darwina i Buchle'a doszła do tych przeświadczeń, które w następnem pokoleniu wyszły dopiero z samego dna już nieszczęść i z zupełnej poglądu na świat odmiany.

Nie z odrzucenia wszelkiej metafizyki i pójścia szlakiem czystego empiryzmu, ale z przemyślenia, na nowo starego chrześcijaństwa, z wgłębienia się w nie pod kątem widzenia rzeczywistości narodowej — wyszedł pozytywny program pracy przyszłej założycielki Kuźnic.

Współmyślących miała wtedy bardzo niewielu; brat jej męża Andrzej Zamoyski w królestwie kongresowem, Karol Marcinkowski i August Cieszkowski w Poznańskim, Walery Wielogłowski w Zachodniej Galicji i na emigracji, niezrozumiany przez nikogo Cyprjan Norwid, — oto wszystkie znaczące nazwiska jakie tu umiem wymienić. — Ostatnie nosił człowiek, który działał tylko pismami, do czynu nie mając ani pola, ani środków, ani usposobienia. Ale za to myśli jego wydobyte na jaw z niejasnego poetyckiego sformułowania, ukazują zbież-

ności z myślami p. Zamoyskiej może największe. Łączy je już to, że są również wyprowadzone ze ściśle prawowiernego katolickiego stanowiska, które Norwid jedyny pomiędzy poetami romantycznymi w Polsce przyjął bez zastrzeżeń, a z całą świadomością gruntowego przemyslenia. I on też najpierwszy właśnie bo od 1848 r. poczynając na tem stanowisku oparł daleko idącą rewizję programu pracy narodu nad sobą, usiłując jako pokusę szatana rozbić mrzonkę „dopełniania się czasów“ i zbliżającego się królestwa Bożego, wołając, że „Ojczyzna to nie abstrakcja żadna, tylko zbiorowy obowiązek“ wobec „cierpiącego organizmu narodu“.

Dzień M. B. Dobrej rady. (z listu p. Zakrzewskiej).

Zamiast zwykłego zebrania, koło Poznańskie Kuźniczanek zostało zaproszone przez p. hr. Zamoyską do Kórnika. Te co mogły podążyły z radością rannym pociągiem do kolebki Zakładu, do grobu drogiej p. Jenerałowej. Ku uczczeniu Jej pamięci złożyłyśmy wieniec z kwiatów czerwono białych w pokoju z którego poszła do raju i wspólnie z p. Zamoyską pomodliłyśmy się przy łóżku tej, której tyle zawdzięczamy. Poszłyśmy w skupieniu do kaplicy urządzonej z pokoju p. Hrabiego; w miejscu na którym oddał Bogu piękną swą duszę stoi ołtarz przywieziony z Paryża.

Potem zaprowadziła nas p. Hrabianka do warsztatów kilimczarskich prowadzonych przez p. Bendarżową. Podziwialiśmy pięknie kilimy i piękne wzory.

Zwiedziłyśmy też Zakład dla chłopców. Bardzo miłe robią oni wrażenie; czysto ubrani, zajęci poza nauką szkolną wyplataniem z trzciny, drukowaniem, wycinaniem w drzewie i t. p. Od chłopców przeszłyśmy do muzeum okazów przywiezionych z Australji przez p. Hrabiego.

W międzyczasie przyjechała przewodnicząca ziemianek p. Brzezina z Więckowic, by w imieniu Ziemianek złożyć hołd pamięci p. Jenerałowej.

Przewodnicząca związku kólek włościan p. Niegolewska z Niegolewa chciała również przybyć w tej samej myśli, ale stan jej zdrowia nie pozwalał na przyjazd.

Pani Brzezina zwidziła z nami Zakład chłopców, muzeum Australji, warsztaty kilimczarskie, potem muzeum w Zamku.

P. Hrabianka zaprosiła nas wszystkie na obiad w czasie którego nastrój był bardzo miły i ożywiony.

Po obiedzie przyszła po nas p. Jaskólska i zwidziłyśmy „mały Zakład“.

O 4-tej rozpoczęłyśmy zebranie. P. Pohlowa i p. Ostrowska opowiedziały swoje wrażenia ze zjazdu w Warszawie. Zachwycone były serdecznością, gościnnością i sprawnością organizacji Zjazdu. P. Zamoyska opowiedziała też swoje wrażenia, poczem powtórzyła nam rozmyślanie, które miała na zjeździe w Warszawie.

Pani Olszańska podała wniosek by każda z byłych uczenic spisała choćby w kilku słowach wspomnienia z bobytu w Zakładzie, aby w ten sposób przyczynić się do utworzenia historii Zakładu. Wniosek ten chętnie przyjęto.

Po tradycyjnym „wspólnym podwieczorku“ trzeba było się pożegnać. Wszystkie żałowałyśmy, że ten miły dzień tak prędko się zakończył. Z prawdziwą wdzięcznością dziękowałyśmy p. Zamoyskiej za trud powzięty i powróciłyśmy każda do swoich obowiązków.

Wiadomości.

Tyle Pań i uczenic wyjechało na wakacje że się zrobiło cicho i pusto w Zakładzie. 1) P. P. Łyskowska i P. Strawińska pojechały razem do Francji dla odwiedzenia siostr swoich tam mieszkających. Wskutek deszczu i chłodu nie można było urządzać żadnych wycieczek ani też dalszych przechadzek. 2) Wielki tydzień przeszedł w nastrój skupienia i głębokiego milczenia. Święta upłynęły dosyć wesoło, mimo obfitego śniegu, który tak grubą warstwą pokrył ziemię, że trzeba było drogi robić.

W dniu 3-cim Maja uczennice były obecne na uroczystem nabożeństwie w kościele parafjalnym, a także wzięły udział w pochodzie który szedł Marszałkowską, Sienkiewicza, Przecznicą na Rynek, gdzie p. Kozłowski był burmistrz Zakopanego a obecnie poseł wygłosił bardzo dobrą mowę. Pochód był liczny, dobrze zorganizowany. Banderja konna górali pięknie się przedstawiała.

Intencja.

Modlitwa o Dary Ducha św.

Praktyka.

Wierność natchnieniom Ducha św.